

M I Ę D Z Y N A M I

M I Ę D Z Y N A M I A N I N I A N I N A M I

A N I N I A N I N A M I



2000–2005 NASZE PIĘCIOLECIE

Po pięciu latach ukazywania się miesięcznika – „niedziennika” obchodziliśmy w lutym mały jubileusz. Oto udało się zbiorowym wysiłkiem wydawać aż przez 5 lat lokalne, osiedlowe, anińskie pismo, przy ogromnym indywidualnym nakładzie pracy społecznie zaangażowanych osób, jak też dzięki wsparciu anińskich organizacji. Tu prym wiodło Koło Przyjaciół Anina TPW, następnie Stowarzyszenie Właścicieli Nieruchomości w Aninie, Koło Przyjaciół Biblioteki, a od roku 2004 do tego grona dołączyła się także, jako wydawca pisma, Fundacja Rozwoju Anina. Rada Osiedla wspierała moralnie działania redakcji, podejmując do wspólnej realizacji inicjatywy wychodzące z grona redakcji, takie chociażby, jak ustanowienie Dnia Zielonego Konstantego, jako swistego anińskiego „święta”, jak powołanie Komitetu upamiętniającego pobyt w Aninie K. I. Galczyńskiego i J. Tu-

wima, czego rezultatem były nie tylko kamienie i tablice, ale przede wszystkim – upowszechnienie poezji „naszych” poetów.

Redakcja zainicjowała (i zrealizowała) wydawanie serii książeczek o tytule „Ludzie Anina”

Zebrałiśmy w jedną całość (w komplecie 5. roczników MNA) mnóstwo udokumentowanych informacji o pracach i życiu tych aninian, którzy na upamiętnienie zasłużyli. Roczniki MNA znajdują się w całości w Bibliotece Narodowej i do niej odsyłamy tych, którzy pragną czegoś się o Aninie dowiedzieć.

Istnieje ogromne, „elektroniczne” archiwum MNA, które na prośbę Rady Osiedla chcemy przekazać Dzielnicy Wawer w celu wzbogacenia jej strony internetowej pod adresem „ANIN”.

Sądzimy, że pozostawiliśmy trwały ślad w kulturze naszego środowiska.

Redakcja MNA

P
o
p
r
z
e
c
z
n
e

Ulice *Poprzeczne* wpływają w dużej mierze na niepowtarzalność Anina. Nie spotkałam się z przypadkiem występowania nazwy *Poprzeczna* w odniesieniu do innych osiedli czy miast w Polsce. Nie natrafiła na taki przypadek żadna ze znajomych mi osób.

Dla nas, mieszkańców – geneza tej nazwy jest prosta i logiczna. W skrócie: ulice równoległe do (jak mówiliśmy latami) szosy (obecnie B. Czecha), poczynając od pierwszej, zaczynającej się przy torach kolejowych, ściśle przy ulicy Piłsudskiego (obecnie Wydawniczej), kończącej się przy alei Parkowej (obecnie ulicy Rzeźbiarskiej), noszą na początku kolejną rzymską cyfrę. Tak więc: *I Poprzeczna*, *II Poprzeczna*, *V Poprzeczna*, etc. aż do *XII Poprzecznej*. Początkowo ulice prostopadłe do szosy nazywano alejami – np. aleja Parkowa, Środkowa, teraz są to ulice: Rzeźbiarska, Stradomska. *Poprzeczne* od początku istnienia osiedla przecinały aleje – układ przejrzysty i łatwy do zapamiętania.

Poważny zamach na nasze *Poprzeczne* odparliśmy w lutym 1996 roku, kiedy Podkomisja Nazewnictwa Ulic przy Biurze Rady m. st. Warszawy zawiadomiła gminę Wawer o rozpatrywanym projekcie zmiany nazwy *Poprzeczne* na nazwy upamiętniające wybitnych, zmarłych aktorów. Wymieniano nazwiska Aleksandra Zelwerowicza, Ludwika Sempolińskiego,

Elżbiety Barszczewskiej. Dwanaście nazwisk, które na pewno zasługiwały na upamiętnienie, ale dlaczego kosztem naszych *Poprzecznych*? Koło Przyjaciół Anina (wtedy jeszcze Koło przy Oddziale Grochów TPW) wysunęło argumenty tak historyczne, jak praktyczne – przecież powstaje tyle nowych osiedli, nowych ulic; nazwa *Nowoprojektowana* powtarzała się wówczas w Warszawie trzykrotnie – wówczas, w 1996 roku informował o tym Kurier Warszawski. W rezultacie posiedzenia Zespołu Tradycji Warszawy przy Wydziale Kultury i Sztuki Biura Zarządu m. ST. Warszawy, w którym uczestniczyli członkowie Koła Przyjaciół Anina, projekt upadł, *Poprzeczne* zostały!

W 2004 roku dla wielu aninian nadszedł czas wymiany dowodów osobistych... Zameldowani przy ulicach *Poprzecznych* spotkali się z zaskakującą innowacją w numeracji, ponieważ numer (cyfra rzymska) w nazwach znalazła się „z tyłu”, po nazwie ulicy!

Delegatura Biura Administracji i Spraw Obywatelskich w Dzielnicy Wawer nie przyjmowała wyjaśnień i jeśli petent podpisał odbiór dowodu – sprawa wydawała się beznadziejna. Jednak pewien mieszkaniec Anina, kiedy w lutym 2004 roku otrzymał nowy dowód z adresem:

dokończenie na stronie 4

OJCIEC PLACYD GALIŃSKI

Ojciec Placyd. Dla nas niezapomniana postać przede wszystkim Anina, bo część z nas nie uświadamia sobie, że była to również znacząca postać polskiego kościoła drugiej połowy minionego wieku. Był to człowiek o wielkiej osobowości, wielkim charakterze, człowiek, który znaczył sobą i czas i miejsce, w którym żył. Nie wolno o nim zapomnieć, a przecież ludzka pamięć jest na tyle nietrwała, że odejście tych, którzy słuchali jego nauk, może zatrzeć w naszym środowisku pamięć o tym wybitnym kaznodziei, który przeżył w Aninie lat ponad dwadzieścia i którego nauki wywoływały tak wielki rezonans w środowisku znacznie szerszym niż lokalne.

Nasz Opat, jak o nim często mówiliśmy, w Parafii Anin zjawiał się po zakończeniu ośmioletniej kadencji kierowania Opactwem Benedyktynów w Tyńcu. Był pierwszym opatem odrodzonego po półtora wieku opactwa. A i jego wybór był w owym czasie dość zaskakujący, gdyż do godności tej doszedł nie „tradycyjną” drogą – nie był on postacią tuzinkową.

ZBIGNIEW GALIŃSKI

Zbigniew Galiński urodził się w 1924 r. na Podlasiu. Jego ojciec był oficerem Wojska Polskiego, tam wówczas pełnił służbę i tam tymczasowo przebywała jego matka. Ojciec Placyd całe swe życie związany był z Warszawą i z Żoliborzem. Wcześniej osierocony, wychowywany był przez dwie ciotki. Ukończył liceum im. księcia Józefa Poniatowskiego i studiował historię sztuki, zanim w 1946 r. wstąpił do Zakonu Benedyktynów, przyjmując zakonne imię Placyda. Zamiłowanie do sztuki, dogłębna jej znajomość, cechowały go do końca życia.

W czasie postalinowskiej fali emigracji Polaków na Zachód, Ojciec Placyd wyjechał do Paryża, gdzie w latach 1959-1968 jako duszpasterz Polonii utworzył w Dzielnicy Łacińskiej tętniący życiem ośrodek katechetyczny, skupiający emigrantów i Polaków czasowo przebywających w Paryżu. Wokół niego gromadziła się ówczesna polska elita intelektualna. Tam też wiele osób znaczących w życiu kulturalnym ówczesnej Polski, a później i w życiu politycznym III Rzeczypospolitej, nawiązało z nim kontakty i więzi przyjacielskie, które utrzymywały aż do śmierci Ojca. Wielką rolę ośrodka Ojca Placyda, toteż komuniści wielokrotnie wywierali naciski na arcybiskupa Paryża, aby nakazał jego likwidację.

POWRÓT DO WARSZAWY

Powrót do Warszawy w roku 1968, który miał być wyłącznie powrotem czasowym, wiązał się z chorobą i śmiercią ciotki. Ale polskie władze komunistyczne,

które szczerze nienawidziły Ojca za jego działalność w Paryżu, skorzystały z okazji i skonfiskowały mu paszport. „Praca z młodzieżą na obczyźnie to MY” – oświadczył mu funkcjonariusz MSW, zabierając paszport i zmuszając do pozostania w tym, jak się wówczas mówiło, „najweselszym z baraków obozu komunistycznego”.

Przymusowy powrót Ojca Placyda do Polski zbiegł się z decyzją władz kościelnych o ponownym wyniesieniu klasztoru tyńckiego do rangi opactwa. Opactwo Tyńskie było zlikwidowane w 1816 roku dekretem cesarza Austrii. W 1939 roku odrodził się jedynie klasztor. W pierwszych po ponad 150 latach wyborach opata w 1969 r. prawie jednogłośnie godność tę powierzono na lat osiem Ojcu Placydowi. W kwietniu 1969 roku kardynał krakowski Karol Wojtyła dokonał benedykcji opata w imieniu prymasa Zakonu Benedyktynów.

JEDO KADENCJA w Tyńcu

Lata 1969-1977, lata jego kadencji, to niezwykle ważny okres w życiu kościoła polskiego. Ojcowie Benedyktyni mieli znaczący wkład w przemiany posoborowe. To z ich inicjatywy powstało nowe tłumaczenie Pisma Świętego – Biblia Tysiąclecia. Opat Galiński był członkiem Komisji Episkopatu ds. reformy ksiąg liturgicznych, czynnie współdziałał przy wprowadzeniu tej reformy. Sam tłumaczył z łaciny hymny brewiarzowe. Wraz z Markiem Skwarnickim był współautorem tłumaczeń tekstów zamieszczonych w „Psałterzu tyńskim”. Ich przekłady z niewielkimi zmianami weszły do Liturgii Godzin Kościoła.

Ojciec Placyd uczynił z Tyńca żywy ośrodek kulturalny. Tyńiec w tamtych czasach organizował wspaniałe koncerty, ściągał wybitnych wokalistów, organizował sympozja naukowe.

ZNÓW WARSZAWA

Po zakończeniu ośmioletniej kadencji opata Ojciec Placyd powrócił do Warszawy, gdzie spotkał się z zaproszeniem swego przyjaciela, jeszcze z połowy lat pięćdziesiątych, księdza prałata Wiesława Kalisiaka. Zaproponował on, aby opat osiadł przy nowo wznoszonym kościele w Aninie i udzielał tam posługi duszpasterskiej. Ojciec Placyd uzyskał zgodę prymasa Stefana Wyszyńskiego i od lata 1977 roku przebywał w naszym osiedlu, gdzie spędził 21 lat.

Wysoka postać w czarnym habicie przepasanym skórzanym pasem, sunąca wydłużonym krokiem po ulicach Anina, stała się nieodłącznym elementem naszego krajobrazu. Ojciec Placyd nie potrafił spędzać czasu w czterech ścianach, chętnie spotykał się z parafianami,

➤ również w ich domach. Do jego pokoju w parafii Anin ciągnęli przyjaciele z całej Polski, wśród nich wybitne postaci kultury polskiej, intelektualiści, artyści. Sam był wielkiej klasy intelektualistą, a równocześnie głębokim humanistą. Wielka wiedza połączona była z wielkim ukochaniem kultury ludzkiej, sztuki, muzyki.

Wszystkim był gotów ofiarować swe kierownictwo duchowe. Będąc pełen zrozumienia dla natury ludzkiej nie tolerował zakłamania i podwójnej moralności.

Niestrudzony spowiednik, zza krat konfesjonatu usiłował tłumaczyć ludziom, że wiara wymaga, aby tak znaczyło tak, nie znaczyło nie; bo co nadto jest – od Złego pochodzi (Mat.5,37). Ojciec Placyd widział największe spustoszenia dokonane przez realny socjalizm w Polsce – nie w gospodarce, nie w kulturze, lecz w sferze moralności.

NATCHNIONY KAZNODZIEJA

We wszystkich swoich kazaniach usiłował Opat ponownie przybliżyć podstawowe prawdy moralne, wpaść zasady postępowania. Czynił to zawsze z pasją, ze swadą natchnionego kaznodziei, z głęboką mądrością człowieka rozumiejącego naturę ludzką, ale usiłującego zwalczać jej ułomności. Nie znajdował żadnych usprawiedliwień dla odchodzenia od zasad moralnych, od norm ewangelicznych. I nigdy nie próbował mówić tego, czego wierni oczekiwali, co było zgodne z ich oczekiwaniami, a niezgodne z dogmatami wiary i dekalogiem. Pamiętam, jak w gorących dniach stanu wojennego, na Mszy Świętej, gdzie wierni odśpiewywali „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie” – Ojciec Placyd potępił w niektórych wówczas kręgach akceptowane oszukiwanie państwa, dokonywane na wiele sposobów, w tym, jak pamiętam słowa Ojca, jazdę środkami komunikacji na gapę. Nie było to zgodne z myśleniem i oczekiwaniem wiernych – ale on nigdy nie wahał się, aby oceniać postawy wiernych zgodnie z nauką Chrystusa. Był wymagający – dla siebie i dla innych. Nie zawsze jego kazania dotyczyły tych spraw z tak zwanej „najwyższej półki”. Pamiętam również nauki Ojca Placyda, kiedy w kazaniu tłumaczył wiernym, jak powinni zachowywać się podczas Mszy Świętej. I czynił to w taki sposób, że wielu osobom ułatwiał wręcz zrozumienie istoty ofiary i naszego z nią związku.

DYSKUSJE z WIERNYMI

Ojciec Placyd zasłynął jako wybitny kaznodzieja. Na jego kazania przyjeżdżali wierni nieraz z bardzo odległych parafii Warszawy. Proboszcz Wiesław Kalisiak przekazywał mu celebrowanie niedzielnych Mszy Św. o godzinie 10-ej, na których zawsze gromadziły się

tłumy. Wielokrotnie po mszy niektórzy wierni szli do zakrystii, aby przedyskutować z Opatem niektóre jego twierdzenia – lub po prostu wyrazić podziw dla jego nauk. Jeszcze bardziej gorąca była atmosfera na celebrowanych przez niego przez wiele lat „Mszach za Ojczyznę”. Ojciec Placyd był wielkim patriotą i potrafił dać temu wyraz w porywających słowach, które poruszały zgromadzone tłumy – a jak wspomniałem powyżej, w kazaniach podczas tych mszy nie schlebiał potocznym opiniom, nie mówił tego, czego oczekiwano być może większość zebranych. Potrafił zgromadzonym przedstawić nie tylko jednoznaczne opinie o rządach wojskowych, ale także i o postępowaniu samych wiernych.

Msza Święta przez Ojca Placyda nigdy nie była odprawiana spieszenie czy bez pełnego duchowego zaangażowania. Nie występowała nigdy jakakolwiek rutyna: widoczne było, że każda z Mszy Świętych stanowiła dla niego duchowe przeżycie. Skoncentrowany, wielkim głosem, odprawiał Mszę Świętą pełen mocy i pełen wielkiego przekonania. Nigdy się nie śpieszył: rozpoczął zawsze z sekundową dokładnością, nieraz kończył z wielominutowym opóźnieniem – ale wierni nie wyrwali się do wyjścia. Bardzo często w Piśmie Świętym odnajdywał długie, ceremonialne teksty końcowych błogosławieństw, które odczytywał pełen powagi i przejęcia. W ten sposób przybliżał nam częściowo zapomnianą, wielką tradycję kościoła.

NIE OSZCZĘDZAŁ SIĘ

W swej posłudze kapłańskiej Ojciec Placyd nie oszczędzał się. A przecież miał problemy ze zdrowiem. Przede wszystkim wielokrotnie poddawał się operacjom okulistycznym, ratującym jego wzrok, stale słabnący. Wielkim ciosem okazała się w 1998 roku choroba nerek, długi pobyt w szpitalu, konieczność stałych dializ. Dalszy pobyt w Aninie okazał się niemożliwy i Ojciec Placyd w maju 1998 roku przeniósł się do Ojców Bonifratrów. Tam spędził ostatni okres swego życia, aż do śmierci w marcu 2001 roku.

Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył 23 marca 2001 w warszawskim klasztorze Sióstr Sakramentek bp Bronisław Dembowski z Włocławka. Ojciec Placyd został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim.

Mieliśmy, jako anińscy parafianie, szczęście korzystać z wielkiego intelektu Ojca Placyda, z jego posługi kapłańskiej i jego kierownictwa duchowego. Była to wyjątkowa szansa, szansa spotkania na naszej drodze człowieka nieprzeciętnego, wybitnego sługę kościoła i wielkiego Polaka. Pamięć o nim powinna być stałym elementem tradycji Anina, bo wiele z siebie nam zostawił.

**o NOWYM OPACIE
w TYŃCU
(z Anina!)
czytaj na stronie 4**

MNICH z ILUSTRACJI

Z dzieciństwa zapamiętałem jedną ilustrację z „Krzyżaków”. W tle siedzącego opata grupa mnichów. Rysy jednego z nich od razu skojarzyły mi się z Łukaszem Sawickim, którego pamiętam z dawien dawna. Pogodna twarz, oblicze kryjące w sobie wiele łagodności. Łukasz potrafił jednak momentalnie zmienić wyraz twarzy, zwłaszcza wtedy, kiedy się z kogoś wyśmiewano. Pamiętam, co prawda jak przez mgłę, scenę, jaka miała miejsce po którejś z ministranckich zbiórek. Zataczający się po alkoholu człowiek. Natychmiastowa reakcja: śmiech i głośne żarty. „Nie śmiecie się z człowieka” – riposta Łukasza, młodszego ode mnie o trzy lata.

Rozmowy z Łukaszem miały swój urok. Egzotyczny świat świętych, pustelników, dusz w czyśćcu cierpiących stawał się rzeczywistością bezpieczną i przyjazną. Przegłądając teraz swoje zapiski z dawnych lat, znalazłem fragment z zanotowaną radą Łukasza dotyczącą ранnego wstawania. Ta rada to Anioł Pański odmówiony wieczorem za dusze w czyśćcu cierpiące.

Jego przywiązanie do modlitwy było bardzo widoczne. Pamiętam okres, kiedy z upodobaniem odmawiał psalmy po skończonej Mszy Świętej. Pobożność Łukasza nie miała chyba nic wspólnego z egzaltacją, ale w jego modlitwie było coś tajemniczego. Pamiętam, że przeżywał wielkie wzruszenie po przyjęciu komunii, jednak potrafił to doskonale ukrywać, tak, że tylko klęczący obok mogli się czegokolwiek domyślać. Pamiętam, że ważnym wzorem był dla niego Ojciec Pio. Często o nim mówił z wielkim przejęciem.

Na przełomie 1985/1986 roku przygotowaliśmy się do studiów. Wspólnie ćwiczyliśmy się w pisaniu wypracowań, które sobie nawzajem recenzowaliśmy. Muszę przyznać, że zasób utworów czytanych przez Łukasza był większy niż zestaw lektur obowiązkowych. Odwoływał się do książek zupełnie mi nieznanych.

Chyba nigdy nie myślałem Łukasza jako mnichu, mimo jego wyraźnej pobożności i tamtego dawnego, jeszcze z dzieciństwa, skojarzenia. Pamiętam jego pierwsze koncerty muzyczne w Pałacu Szustra przy Morskim Oku, mistrzostwo, z jakim wydobywał dźwięki muzyki z pudła fortepianu. Myślałem wtedy prawdopodobnie, że zaangażowanie Łukasza pójdzie w tym kierunku. W końcu rok pracował w Akademii Muzycznej. Kiedyś z odrobiną zażenowania opowiadał o studentkach, które poprosiły go po odbytych zajęciach o zrobienie sobie wspólnego zdjęcia...

Pamiętam naszą rozmowę przed wyjazdem Łukasza do Tyńca. Byłem mimo wszystko zdumiony jego decyzją. Może dlatego, że mając za sobą dwa fakultety, rok pracy na uczelni odmieniał wszystko w sposób radykalny. Mówił mi wtedy o tym, co dostrzegł w świecie artystycznym – uczelnianym: morderczą rywalizację, mogącą zniszczyć wszelkie więzy międzyludzkie. Jego odejście do zakonu nie miało nic z pompatyczności. „Może wrócę za miesiąc” – brał pod uwagę pomyłkę, co do podjętej decyzji. Nie wrócił. Został. Potwierdził słowa ojca Placyda o szczęściu, które odnajduje się służąc Bogu. Łukasz, jako Ojciec Bernard 1 lutego 2005 został wybrany Opatem w Tyńcu.

dokończenie ze strony 1

Poprzeczna V/9a, rozpoczął z wielką determinacją starania o właściwy zapis adresu. Oprócz drogi urzędowej skierował listy do gazet tak lokalnych, jak stołecznych. Pisał między innymi: „Mieszkam 55 lat na ulicy *V Poprzecznej*. Jest to nazwa sprzed wojny. Mam na to wiele dokumentów: plan m. st. Warszawy, księga wieczysta, plan sytuacyjny podziału nieruchomości ziemskiej „Willa Anin” w gminie Wawer w powiecie warszawskim. Na planie tym nawet Niemcy piszą poprawnie. We wszystkich dokumentach, wydanych przez m.st. Warszawy oraz gminę Wawer nazwa ulicy jest poprawna: stary dowód osobisty, prawo jazdy, dowód rejestracyjny pojazdu, pisma z architektury, geodezji, urzędu skarbowego. Mam problem z załatwianiem spraw w bankach, PZU, ZUS, na policji i wszędzie tam, gdzie trzeba się legitymować dowodem osobistym.”

Pan **MAREK ŻBIKOWSKI** otrzymał 1 lutego 2005 roku pismo, podpisane przez naczelnika w Urzędzie m. st. Warszawy – z odrębną adnotacją: „Łączę wyrazy szacunku – Andrzej Bittel” Cytuję najistotniejszą dla nas – mieszkańców *Poprzecznych* w Aninie część tego pisma.

„W dniu 25.01.2005 r. do tutejszej Delegatury BA i SO wpłynęło pismo z Wojewódzkiego Ośrodka Informatyki w Warszawie (w odpowiedzi na pismo Dyrektora Biura Kultury Urzędu m.st. Warszawy), w którym stwierdza się:

- „pisownię ulic należy poprawić i stosować zapis: *I Poprzeczna*, *II Poprzeczna* itd., zgodnie z zasadami pisowni języka polskiego, jak również wskazaniem Dyrektora Biura Kultury Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy,
- korekta pisowni ulic w „Wojewódzkiej Bazie Danych” w Warszawie i „Centralnej Bazie Dowodowej PESEL” została dokonana w dniu 20.01.2005 r.
- korekta pisowni ulic w „Lokalnej Bazie Danych” w Delegaturze BA i SO w Dzielnicy Wawer została dokonana w dniu 17.01.2005 r.”

Pan **MAREK ŻBIKOWSKI** otrzyma więc dowód osobisty z adresem poprawionym: *V Poprzeczna 9a*. Aninianie z innych *Poprzecznych*, którzy złożą wnioski o wydanie nowego dowodu osobistego w 2005 roku, mają dzięki temu precedensowi zapewnioną cyfrę rzymską w nazwie swojej ulicy na początku, zgodnie z właściwym brzmieniem ulic, co ustalił Zespół Nazewnictwa Miejskiego i Podkomisja Nazewnictwa Ulic w Radzie Miasta.

A co mają zrobić mieszkańcy, którzy odebrali swoje dowody osobiste z niewłaściwym brzmieniem nazw ulic *Poprzecznych*? Składać następny wniosek o wydanie dowodu osobistego? Nie przejmować się niewłaściwym brzmieniem nazwy swojej ulicy?

Wyciągnijmy wnioski dotyczące wytrwałości i konsekwencji w postępowaniu oraz znajomości historii swojej „małej ojczyzny”. Złóżmy gratulacje panu Markowi.

Maria Ewa Chodorek

Azyl

MĘŻOWI poświęcam

Słyszę w Twoim głosie,
nutki zimowej melancholii.
W szarudze nawet myśli cichną,
wspominać przestają i pragnąć,
okutane w ciszę zimową.
Szkliste okna, jak zastygłe tafle wody
przed chłodem bronią.
Wtuleni w zacisze domu
z tykającym zegarem,
z czajnikiem burczącym białą parą,
z dobrym dla siebie słowem,
na wiosnę czekamy.
Bose stopy w dywanie zanurzone,
za piaskiem plaży tęsknią.
Melodie Glenna Millera
serca dotykają radośnie.
Ty siadasz w ulubionym fotelu.
Dzisiaj czytasz „Piękny umysł” Sylwii Nasar.
Za szybą sikorki figlują,
wpadają w pióropusz wetkniętych traw.
Słońce zagląda do pokoju złudnie ciepłe,
zimowy kurz w kątach odsłania,
przygasa, znów jaśnieje.
Oświetla rozrzucone tubki farb i pędzle.
Prostują zmęczone ramiona.
Po kilku godzinach stania przy sztalugach
w twórczym amoku,
smakuje dobre wino. Może być grzane.
Cały dom
pachnie wtedy goździkami, miodem i
cynamonem.

Dom.
Jutro dzień minie tak samo.
Zwykły rytm zwykłego dnia,
Tylko szczęście niezwykle
W prostocie zdarzeń.

2004

Barbara Duczyńska

x
x x

Codziennie,
O szarej godzinie
Bacnym okiem dogląda dobytku bożego
Wśród kroczących na wietrze drzew.
Myśli o trzech męskich celach:
O domu, synu i drzewie.

Zbudował domy Panu Bogu,
Zasadził setki drzew,
Synów wziął w objęcia przy chrzcielnicy,
Pomaga od złego ich strzec.

Zanim odpocznie tego dnia
Przeżywa ciężar
Kamieni obrazy miotanych przez złych ludzi,
Uwalnia się od mroku konfesjonału,
Uśmiecha się do puchu obietnic obłudnika.

31.05.2004 r.

Latający Laryngolog – mąż

Nie chwycił jej na ręce, nie uściskał, nie wycalował – jak zwykł to czynić od zawsze. Teczka poleciała w kąt przedpokoju, kwiaty rozsypały się wkoło nóg.

Zdumiona, przerażona patrzyła, jak wchodzi bez słowa do łazienki, zamyka drzwi i tylko cisza zaczęła dzwonić, jak na alarm.

– Co się stało – pytała przez drzwi, które przytrzymał, by nie weszła. – Otwórz – prosiła. Wystraszeni, Sergiusz i maleńki Jureczek zaczęły wołać: – tato, tato – i beczeć.

– Nic się nie stało – powiedział nieswoim głosem. Nagle otworzył drzwi z szarą twarzą, mówiąc: „do waszych wesel się zgoi..., rozbiłem trochę nogi”.

To trochę – jak je później pokazał, okazało się długimi przecięciami w poprzek puszczeli i powiększającymi się z minuty na minutę, krwawkami. Pozwolił nakładać kompresy na rany i nagle usnął, wyczerpany okropnie. Noc nie przyniosła ukojenia, jęczał przez sen.

– Jak tyś to zrobił – pytała rano, gdy mężnie kuśtykał po mieszkaniu, wybierając się do kliniki.

– Szkoda mówić – wpadłem do wykopu –. Wycalował jej mordkę i powlókł się do pracy dużo wcześniej niż zwykle, tak, że ona sama musiała poczekać na panią Marię, która gdy weszła zapytała:

– Jak tam pan doktor, poszedł do szpitala do pracy taki obolały? Ludzie myśleli, że się załamał...

– Boże, kiedy, gdzie... nie chciał nic mówić.

– Co to, pani nie wie, jak on gna do domu z przychodni. Cały Ursus to wie, cały Ursus mówi. Latający Laryngolog ... i nie jedna zazdrości. Zaraz po pracy biegnie na skróty, byle szybciej do was. Wczoraj ludzie widzieli, że na pewno z tego pośpiechu nie zauważył nowego wykopu pod blok, choć były i pale i drut i tablice ostrzegawcze.

– Boże, to ten drut – wykrzyknęła Aldona.

– Na pewno, na pewno. Wyciągnęli go ludzie. Widzieli, spodnie całe, a nogi pocięte, jak brzytwą... Dobrze, dobrze, niech pani się wypłacze. Tak się rozbił – z tej do was miłości, tak się rozbił.

Ryczała jak bóbr, bolały ją puszczeli całe i zdrowe... Ryczeli obudzeni chłopcy, a nawet zawsze opanowana ich opiekunka.

WKŁAD do KULTURY

Urząd m. st. Warszawy (ściśle rzecz biorąc - Dzielnica Wawer, a jeszcze ściślej jej Wydział do spraw Kultury i Sportu) uczynił rzecz niesłychanie pożyteczną, wnosząc niewątpliwą wkład do polskiej historiografii przez wydanie książki „EGZEKUCJA LUDNOŚCI CYWILNEJ w WAWRZE 27 GRUDNIA 1939”.

Jako jej autor figuruje na okładce Jan Tyszkiewicz, historyk z tytułem profesora, od lat zajmujący się m.in. tym problemem, co gwarantuje rzetelność relacji.

Książka - obok głównego tekstu jego autorstwa, zamieszczonego na stronach 5-36, zawiera liczne dodatki w postaci dokumentów i fotografii, jak również - relacje świadków i wspomnienia, będące rezultatem konkursu zorganizowanego przez Bibliotekę Publiczną Gminy Wawer w 60. rocznicę zdarzenia.

Książkę zamyka wypowiedź Feliksa Waśkiewicza, który relacjonuje, w jaki sposób przypominano społeczeństwu

polskiemu o tym tragicznym mordzie, dokonanym przez Niemców w pierwszym roku okupacji.

Wiersz Aldony Kraus przekazuje emocje, związane z wydarzeniem nocy pobożonarodzeniowej.

Redaktorze całego tomiku - Mirosławie Skoczeń - udało się zebrać w jednym miejscu wiadomości, informacje i dokumenty, rozproszone, trudno dostępne, a bardzo poszukiwane, zwłaszcza przez nauczycieli i młodzież.

Nieliczne niedokładności (trafiają się i najwybitniejszym specjalistom) są dzięki zgromadzeniu informacji w jednym miejscu łatwe do wychwycenia i ewentualnego uzupełnienia.

Walorem dodatkowym edycji jest bibliografia tematu, indeksy miejscowości i nazwisk.

Autorom pomysłu wydania książki należą się podziękowania.

Nareszcie „nowy” Wierzchowski!

Jedną z najbardziej poszukiwanych książek w Wawrze (i Aninie) była broszura autorstwa Henryka Wierzchowskiego (jego nazwisko nosi ulica w Aninie) pt. „ANIN WAWER”, wydana w 1971 roku przez PWN. Zacytane nieliczne egzemplarze kserowano, pożyczano sobie nawzajem (często na wieczne nieoddanie!). Z niej przepisywali bezlitośnie informacje o historii naszych osiedli nie tylko uczniowie, ale również - o czym mogłam się osobiście

przekonać - liczni dziennikarze i nawet pracownicy nauki - niekiedy bez powołania się na źródło.

Wydział Kultury i Sportu Dzielnicy Wawer zrobił nam wszystkim wspaniały prezent noworoczny, wydając w końcu roku 2004 reprint broszury.

Córka profesora Wierzchowskiego, Barbara Sterna zrzekła się praw autorskich, dzięki czemu realizacja inicjatywy Mirosławy Skoczeń i Jana Bergera była możliwa.

Córki o ojcach

Książka o zagadce Macieja Słomczyńskiego - szerokiemu ogółowi czytelników w kraju i zagranicą znanemu jako Joe Alex - jest dowodem na to, że „pisać każdy może, jeden lepiej, drugi gorzej”. Ta trawestacja słów znanej piosenki nie odnosi się do Słomczyńskiego, ale do jego córki - Małgorzaty Pierzchalskiej, z zawodu biologa molekularnego, która książkę ojcu poświęconą napisała zdecydowanie „lepiej”.

Tego powiedzieć nie mogę o drugiej córce, piszącej o ojcu - Magdalenie Dygat.

Tak się złożyło, że z „mojej” wypożyczalni (Trawiasta 10 - rekomenduję!) wyniosłam obie książki jednocześnie i dlatego mogłam je porównać.

Słomczyński i Dygat znali się i spotykali, na przykład w Sopocie, o czym wspominają obie autorki. Jakże różnią się jednak ich relacje!

O ile książka o Słomczyńskim, obfitująca w listy, dokumenty, genealogię rodziny, wspomnienia - jest przejrzyste skonstruowana, zrozumiała i interesująca zarazem, o tyle książka M. Dygat, operująca podobnym materiałem, stanowi istny postmodernistyczny labirynt, w którym nawet wyrobionym czytelnikom (do nich się z pychą zaliczam!) trudno się połąpać.

Autorka, ulegając modzie, miesza miejsca, czasy, dokumenty, listy (na przykład autentyczne listy z dawnych lat miesza, nie wiedząc po co, z listami współcześnie przez siebie wymyślonymi - do dawno nieżyjącego ojca). W wyniku tego czytelnik nie wie, co sądziła o ojcu. Jest za, czy przeciw?

Z trudem wylapuję myśl: gardzi zarówno matką jak i ojcem, a zwłaszcza drugą jego żoną, Kaliną Jędrusik. Suche nitki na niej nie zostawia.

Jest w tej książce sporo goryczy odrzuconego przez rodziców dziecka i to w jakimś stopniu książkę usprawiedliwia.

A przeciwieństwem „Rozstań” M. Dygat jest „Nie mogłem być inny” M. Pierzchalskiej.

Ona usiłuje zrozumieć ojca, żyjącego w skomplikowanych czasach i - w skomplikowanej sytuacji rodzinnej. W żyłach Słomczyńskiego, który był nieślubnym synem Amerykanina i Angielki, nie płynęła ani kropla polskiej krwi! Był mimo to Polakiem, który dla polskiej kultury uczynił daleko więcej, niż niejeden Polak z krwi i kości.

Dlaczego wrócił do Polski, mimo iż po wojnie mógł wyjechać do Ameryki?

To zagadka Słomczyńskiego. Zachęcam do czytania.

Maria Dygat
ROZSTANIA
Wydawnictwo Literackie
Kraków, 2001, s. 296

Małgorzata Słomczyńska-Pierzchalska
NIE MOGŁEM BYĆ INNY
ZAGADKA MACIEJA SŁOMCZYŃSKIEGO
Wydawnictwo Literackie
Kraków, 2003. s. 292

Smak czytania Pamiętajmy o Tuwimie

Książka Roberta Makłowicza „Czy wierzyć platynowym blondynkom. Rzecz o restauracjach i nie tylko”, to przykład na to, że można czytać coś nie ze względu na zainteresowanie treścią (co mnie na przykład obchodzą restauracje, do których nigdy nie chodzę, i to w dodatku restauracje w Krakowie!), ale z uwagi na styl i język, jakim te treści są podane.

A u Makłowicza co zdanie, to perła! Chciało by się cytować je bez przerwy i opamiętania. Wobec niemocy podjęcia decyzji, którym zdaniem z książki M. poprzeć swoją tezę, zdałam się na przypadek. Zamknęłam książkę, otworzyłam ją następnie na przypadkowej stronie i ...serwuję Wam, Czytelnicy, danie ze strony 29, jako przykład, jak można pisać niby o jedzeniu.

„STARY TEATR rozstawiły inscenizacje narodowych dramatów. Restauracja klubu Starego Teatru OSORRYA zdaje się obierać ten sam kierunek repertuarowy. Mocno jednak wątpię, czy sławy jej to przysporzy, gdyż dramat w teatrze i dramat w restauracji to dwie różne rzeczy”.

Albo... „Słońce grzało tak, jakby pomyliło szerokość (a może długość?) geograficzną. Parę dni usiłowałam nie wychodzić z redakcji, lecz napotkawszy wzrok naczelnego, błyskawicznie wybiegłam na Rynek. Czuję się równie rzeźko jak hutnik w czasie wytopu” (s. 39).

Poza wszystkim - w książce jest dużo odniesień do historii, do znanych postaci, do kultury, do sztuki, o sztuce gotowania nie mówiąc!

Cała książka jest bowiem o niej. Jeżeli nie interesując się nią, przeczytacie tę książkę, nie będziecie żałować.

Robert Makłowicz
CZY WIERZYĆ PLATYNOWYM
BLONDYNKOM/
RZECZ O RESTAURACJACH
I NIE TYLKO
Wydawnictwo ZNAK
Kraków, 2004, s. 225

Okrągłe rocznice urodzin lub śmierci Tuwima (lub innego znanego i wybitnego człowieka) mobilizują do wspomnień i działań.

Styczeń 2005 roku nie kojarzy się z żadną ważną datą z życia poety. Można tylko wrócić pamięcią do 22 grudnia 2003 roku, kiedy to z okazji 50-tej rocznicy zgonu Tuwima odsłonięto tablicę na dawnym domu poety przy ulicy Zorzy 19 (kiedyś Poniatowskiego). Uroczystość była kameralna, ale na pewno nikt z uczestników nie zapomni tej niezwyklej atmosfery.

Czy jednak zdawaliśmy sobie sprawę, że zaczyna się jakaś nowa epoka w historii Anina? Często się wspominało o niezwykłości tego miejsca, ale w 2004 roku urzeczywistniły się marzenia o upamiętnieniu pobytu w Aninie dwóch literatów - w czerwcu odsłonięto kamień ku czci Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego (na terenie Biblioteki nr 87, przy ulicy Trawiastej), a już we wrześniu ku czci Juliana Tuwima (w pobliżu gmachu XXVILO, przy ulicy Alpejskiej).

W grudniu tzw. Skwerek Tuwima zajmuje pierwsze miejsce w konkursie „Uroczy Zakątek” w kategorii miejsca magiczne.

Czy aninianie wypełnili swój obowiązek wobec przeszłości? Jeżeli interesuje ich tylko miniony czas, to mogą spocząć na laurach.

Poznałam już trochę mieszkańców Anina i wiem, że myślą o przyszłości. Są aktywni, pełni pomysłów i pragną zachować przeszłość dla młodego pokolenia.

Na pewno są osoby, które coś wiedzą o pobycie Juliana Tuwima w Aninie. Może przetrwały w rodzinnej tradycji jakieś anegdoty na temat poety, może jakieś dokumenty lub zdjęcia domu Tuwima, na przykład sprzed wojny lub z lat 40 i 50 XX wieku. Zachowały się oczywiście fotografie przekazy na temat pobytu Tuwima w Aninie już opublikowane, ale chyba warto przejrzeć rodzinne archiwa i stworzyć unikalną kronikę życia poety wykonaną przez mieszkańców Anina.

Gościnne ławy MNA na pewno użyczą miejsca sympatykom Tuwima i zamieszczą informacje o poecie. Może odnajdą się jakieś pamiątki i wtedy trzeba pomyśleć o godnym miejscu, gdzie można je wyeksponować. Tak, myślę o muzeum, nie tylko Tuwima, ale wybitnych ludzi Anina. To na razie tylko sfera marzeń, może według niektórych - nierealnych, ale aninianie udowodnili, że należy wierzyć w spełnienie rzeczy niemożliwych. Nie są odosobnieni w swoich działaniach.

W 1992 roku otwarto Muzeum Zofii i Wacława Nałkowskich w tzw. Górkach, obecnie część Wołomina. Do 1937 roku często tam przebywała, a przez jakiś czas nawet mieszkała na stałe, rodzina Nałkowskich. Długo zabiegano o powstanie muzeum, obecnie jest to na pewno magiczne miejsce w Wołominie, tętniące życiem, gdzie nie tylko pojawiają się wycieczki szkolne, ale odbywa się wiele ciekawych imprez kulturalnych.

Na warszawskich Powązkach grób Zofii Nałkowskiej znajduje się niedaleko grobu Juliana Tuwima w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Wojskowym. Obydwoje zmarli w grudniu - autorka „Granic” 17 grudnia 1954, a Poeta 27 grudnia 1953, pogrzeb Tuwima odbył się trzy dni później.

Tych twórców nie powinien łączyć tylko ten sam okres aktywności literackiej i miejsce wiecznego spoczynku. Tuwim zasługuje, podobnie jak Nałkowska, na żywą pamięć wśród współczesnych, a szczególnie między nami aninianinami.



W uroczym zakątku

Historia magistra Vitae

W zaciśzu Czytelni Naukowej

Czytelnia Naukowa przy ulicy Widocznej w Wawrze mieści się w zabytkowym ślicznym budynku dawnej stacji kolejki wąskotorowej z Warszawy do Otwocka. Tajemniczy budynek na rozstajach - a jeszcze bardziej tajemnicze wnętrze. Atmosfera pomiędzy najdawniejszą tradycją duchowej przystani dla utrudzonych wędrowców a najnowszą technologią porozumień.

Czytelnia Naukowa z Widocznej współpracuje z wydawnictwami (np. Bertelsmanna, Becka, LexisNexis, PWN, etc.). Ma wspaniałe kontakty z księgarniami. Instytuty naukowe, uczelnie, szkoły wiedzą, co to za skarby ludzkie i archiwalne odnaleźć można tutaj dzięki Paniom Bibliotekarkom z Widocznej. Księgozbiór Biblioteki jest unikalny jak kustosze tego miejsca i zbioru. Maksyma starożytna o historii, która uczy (w każdej chwili życia codziennego), jest w tym kontekście aktualna. Czytelnicy odwiedzają Czytelnię Naukową przy ulicy Widocznej z powodu radości spotkań z książką i ludźmi. Nie tylko historię (w znaczeniu dokumentów z przeszłości), ale i drogowskazy do przyszłości odnajdziemy w księgozbiorze i w dialogu z niezwykłymi Paniami: Moniką, Małgosią 1 oraz Małgosią 2.

Trzeba przyznać, że jest to miejsce wyjątkowe. Dobór książek - nadzwyczajny. Księgozbiór - wszechstronny. Uzupełniamy swoją wiedzę poprzez lekturę, internet, rozmowy. Słynne prawnicze kryminały (autorów z USA i Wielkiej Brytanii - jak Le Carre, Grisham, J. Ascher) stoją na półce. Są tu romanse, dokumenty, zabytki. Sławne biografie (równie sławnych ludzi) przyciągają oko, obok encyklopedii, słowników, dokumentów, arcydzieł. Miłośnik klasyki literackiej odnajdzie tu wszystkie gatunki najznakomitszych autorów Polski i świata. Praca u podstaw nad językiem polskim - też jest możliwa. Komplet lektur obowiązkowych (i uzupełniających) dla uczniów i studentów polonistyki ozdobiony jest unikalnymi pracami Kridla, Kleinerer, Borowego. Jest tu literatura, historia, dokumenty, aktualia.

Misja Bibliotek - pomiędzy historią a przyszłością

Jest tu wszystko, co przyswojono językowi polskiemu z prac Normana Daviesa (historyka, który dzielnie, od lat, broni dobrego imienia Polski i Polaków na arenie międzynarodowej). Są tu zabytki (języka i historii), dokumenty państwa podziemnego, dowody korzeni tradycji najdawniejszej, świadectwa antytotalitarnego ruchu oporu. Można się porozumieć poprzez arcydzieła literatury pięknej, popularno-naukowej, naukowej. Nawet dzieci odnajdą tu swoje ulubione książeczki od Sierotki Marysi do Muminków i nowoczesnych best-sellerów. Są nagrania książek współczesnych.

Pani Monika i Małgosia krzątają się - nieustannie, niestrudzenie toczą dialog z Czytelnikami - na temat lektur, poszukiwań, planów. Mają w głowie (i w komputerze) pełne wiadomości na temat księgozbioru

Wawra i Dzielnicy. Panie pomagają, przynoszą, uzupełniają doskonale zbiory.

Proszę sobie wyobrazić, że osoby stroskane „barierami dostępu do sprawiedliwości” - (barierami ochrony słabszych) odnajdą tu pomoc i radę. Pani Monika zakupuje aktualności prawniczych serii Becka, Lexis Nexis, PWN, etc.

Wydawnictwo Instytutu Pamięci Narodowej

Największa niespodzianka - to wydawnictwa Instytutu Pamięci Narodowej. IPN wydaje kilka serii: monografie, konferencje, dokumenty, kalendaria, opracowania dotyczące zbrodni totalitarnych i polskiego antytotalitarnego ruchu oporu, etc. Jest to lektura pouczająca o dramatach naszej historii. Np. monografie na temat polskiego podziemia (w latach 1939-1944) podają wieści o potępieniach swarach (por. A. Mickiewicz). Fakty - wstrząsające swoją wymową, świadectwo bohaterstwa i mądrości Polaków. Trzeba to wszystko czytać, nabierając dystansu do współczesności. Otwarte ostatnio archiwa zachodnie potwierdzają, że Podziemne Państwo Polskie było - jedyną w dziejach - strukturą władzy lokalnej obejmującą cały naród i wszystkie funkcje wewnętrzne i międzynarodowe administracji państwowej. Publikacje IPN to dziedzictwo narodowej tragedii i chwały. Tym bardziej wstrząsające są lektury - w kontekście porównawczym. Porównajmy edycje IPN z wydanymi na emigracji pamiętnikami - Jana Karckiego, Jana Nowaka-Jeziorańskiego i innych. Jeszcze bardziej wstrząsający jest efekt - skoro usiądziemy w zaciśzu maleńkiej Czytelni Naukowej w Wawrze i położymy na stole książki z IPN-u, emigracyjne wydania pamiętników wybitnych osób z Dwudziestolecia i II Wojny oraz biografie i dzieła Wielkiej Czwórki (De Gaulla, Churchilla, Stalina, Roosvelta). Jest o czym rozmyślać i dzisiaj - kiedy przystaniemy na rozdrożach i zajrzemy do biblioteki w Wawrze. A następnie porównamy dorobek Instytutu Pamięci Narodowej i najnowszą refleksję komparatystyczną o państwie prawa, patriotyzmu i uniwersalnym obowiązku moralnym. Wszystko znajdziemy w Czytelni Naukowej.

Tradycje Dzielnicy Wawer

Dzielnica Wawer ma swoje piękne tradycje. Było to zawsze pograniczne wsi i miasta. Podwarszawskie niegdyś osiedla gromadziły rzemieślników, urzędników i artystów. A latem przyjmowały mnóstwo letników, spragnionych czystego powietrza lasów otwockich. Był tu zawsze silny ruch oporu - jeszcze za czasów Wielkich Powstań (Kościuszkowskiego, Listopadowego, Styczniowego). W otwockich lasach ukrywało się wiele osób z antytotalitarnych struktur. Spokojnie tu było także dla tych, którzy nabierali historycznego dystansu wobec zrusyfikowanej władzy PRL. Pamiętki, pomniki pamięci i żywe tradycje - to wszystko odnajdziemy w Dzielnicy Wawer, pomiędzy Warszawą a Otwockiem. ➤

➤ Atmosferę niepowtarzalną - jak za dawnych lat - mamy w Czytelni Naukowej przy ulicy Widocznej. Kto tam raz tylko zajrzał - będzie powracał: z powodu rozmów „o szarej godzinie”, znakomitego księgozbioru, Pań Bibliotekarek - wyjętych z powieści o wzorach pracy oświatowej u podstaw. Wreszcie - każdy, kto wie, że w archiwach i bibliotekach zakłeta jest przyszłość narodu, przystanie i zamyśli się chwilę. Tu właśnie spoczywa mityczna arka przymierza „między dawnymi i nowymi laty” (o której pisał Adam Mickiewicz w pieśni i powieści Wajdeloty - por. Konrad Wallenrod). „Pieśń ujdzie cało” - mówi tradycja. Pieśni i opowieści powstają pośród książek i rozmów o książkach. Taka jest nasza cywilizacja - że czytanie tekstów (pomiędzy tradycją a najnowszą technologią) potrzebuje miejsca, ciszy i skupienia, rozmów o książkach, osób wyjętych z powieści o pracy dla innych.

Rocznica Wawerskiej Tragedii

Dzielnica Wawer i Czytelnia Naukowa przy ulicy Widocznej świętują rocznicę. Koniec grudnia przynosi smutną rocznicę Tragedii Wawerskiej. Tu odbyła się pierwsza zbiorowa egzekucja w okupowanej stolicy w roku 1939. Świadectwa historyczne mówią, że był to też wyjątkowy wypadek, kiedy władze okupacyjne stolicy usiłowały jeszcze zachować pozory prawa mimo prawa wojennego. Tragiczna śmierć męczeńska wielu mieszkańców - wzbudziła grozę. Była elementem motywacji do tworzenia sieci antyhitlerowskiego ruchu oporu (tj. wojska, administracji, szkolnictwa, teatru, wydawnictw). Pamięć o wydarzeniach przeszłości jest ważna dla współczesnych, żeby utwierdzić ich w sile przetrwania. Atmosfera szacunku wobec historii panuje w Czytelni na ulicy Widocznej. Tak było i dnia 27 grudnia 2004 roku. Odbyło się wówczas spotkanie z Panem Leszkiem Rysakiem z IPN-u - ciekawe zdarzenie.

Temat - tragedia wawerska z grudnia 1939 roku (65 rocznica śmierci ponad setki osób). Zgromadziło się duże audytorium.

Historyk z IPN-u bardzo precyzyjnie (i bardzo jednoznacznie) opisał fakty. Pokazał istotę badań nad mechanizmem zbrodni wojennych. Uświadomił rolę Archiwum IPN-u. W tych to archiwach gromadzone są dokumenty. Powstają opracowania i publikacje. Wymowa liczb, faktów, świadectwa historii jest wielka - każdy podręcznik historii rzetelnej jest książką niezbędną w procesie edukacji. Wszędzie na świecie są takie archiwa. Mają decydujące znaczenie dla przetrwania tradycji naukowej i uniwersalnej - w polu obu języków moralnych i niezgody na zło.

Historia i perspektywy przyszłości

Szczególnie dzisiaj jest to ważne, skoro miernota „dominantów” ekonomiczno-politycznych decyduje o lawinie codziennych sporów. Nierozstrzygalne spory wyniszczające (jak piekło polskie) przenikają naszą codzienność. Odrywają od rzeczy ważnych i od refleksji nad historią.

Odbyło się piękne spotkanie w Czytelni Naukowej przy ulicy Widocznej w Wawrze. Rozumiemy, że jest to pierwsze z cyklu wielu spotkań. Pan Leszek Rysak zapowiedział, że chętnie przyjdzie znowu, żeby porozmawiać o warsztacie historycznym, o tajemnicach - ukrytych jeszcze w archiwach świata. Historyk obiecał dalsze rozmowy o warsztacie Instytutu Pamięci Narodowej. Zaczęliśmy jakby nową rozmowę i o innych problemach, które leżą u podstaw pracy Instytutu Pamięci Narodowej. Krąg przyjaciół i wielbicieli Czytelni Naukowej w Wawrze zaprasza na dalsze spotkania.

• *Dr Ludwika Mostowicz jest tłumaczem z języka francuskiego i angielskiego. Pracuje w BUW, mieszka w Falenicy.*



Teatrzyk „Ścichapek” przedstawia: „Wiadomości prasowe”!

„...Mamy zbyt wiele ministerstw. Naprzód dlatego, że każde ministerstwo obciąża budżet. I dlatego jeszcze, że każde ministerstwo stanowi tamę, nie tyle regulującą, ile powstrzymującą ...pozytywną, twórczą działalność. Zamieniają się tedy w biurokratyczne maszyny, utrudniające życie, pracę obywatelom, którzy inaczej nie wiedzieliby wcale o ich istnieniu. Okazuje się przecież, że mniemanie nasze było błędne. Mamy za mało ministerstw. Ma być utworzone nowe: xxxxxxxxxxxx xxxxxxxx xxxxxxxx. Przed rokiem uznano, że było zbędne i skasowano je. Teraz ma być wskrzeszone. Dlaczegoż by nie? W Polsce jest tylu kandydatów na ministrów!”

„Panią XYZ tak zraziły niespokojne rządy mężczyzn, że odpowiadając na ankietę (...) domaga się odsunięcia ich od

władzy, powierzenia jej „autokratycznemu matryarchatowi” tj. kobietom.

- Wojna, przedwojnie i powojnie, pisze p. Z, uprzytomniły nam, jak dalece zawiódł mężczyzna jako czynnik etyczny, twórczy, gospodarczy, organizacyjny, dyplomatyczny etc.”

SKĄD POCHODZĄ TE „WIADOMOŚCI PRASOWE”? MOŻE SĄ TO WYPOWIEDZI NASZYCH ELOKWENTNYCH PARLAMENTARZYSTÓW? Nie - informacje wzięte są z nr 4 z dnia 22 stycznia 1927 roku tygodnika „Świat” pod kierownictwem naczelnym Stefana Krzywoszewskiego, rubryka: Z tygodnia.

MECH

22 styczeń 2005

NASZE INICJATYWY

Od redakcji

Pięć lat minęło.
Wkraczamy w szósty rok.
Miało to być pismo
„z przymrużeniem oka”, wydawane dla
zabawy przez grono przyjaciół dla grona
„krewnych
i znajomych króliczka”.
Ale o dziwo, znalazło aprobatę nieco
szerszą
i z zabawnego „niecodziennika”
przeistoczyło się w całkiem dostojne
pismo
o pokaźnym nakładzie,
oczekiwane przez
„ludzi czytających”
w Aninie – i nie tylko.
Gratulujemy sobie!
Cieszymy się –
i oby tak dalej!



*Od prawej: Kira Gałczyńska, Michał Nowacki, Zofia Górczyńska
w dniu Zielonego Konstantego.
ORGANIZATOR – BIBLIOTEKA WAWERSKA*

OPINIE, które NAS CIESZĄ



Opinia PIERWSZA o NIECODZIENNIKU „MIĘDZY NAMI ANINIANINAMI”

Od 5 lat nasze liceum współpracuje z niecodziennikiem „Między Nami Aninianinami”.

Dzięki otwartym łacom tego pisma młodzież może zamieszczać swoje teksty, wiersze, reportaże, opowiadania.

W ten sposób w młodych ludziach kształtuje się poczucie własnej wartości, wzmacnia się motywacja do twórczego działania i kształtowania umiejętności.

Współpraca ta to także szansa dla nauczycieli, ludzi niebanalnych, mających coś ciekawego do przekazania i podejmujących trud sztuki dziennikarskiej.

Jak przystało na NIECODZIENNIK zachowuje on pewien dystans do spraw i kłopotów tzw. życia codziennego, co nie znaczy, że ich nie dostrzega. Potrafi rozróżnić rzeczy ważne od mniej ważnych.

W naszej ocenie pismo ma niezwykły charakter, pełen poetyckiego nastroju, optymizmu tak bardzo potrzebnego w trudnych czasach i tak charakterystycznego dla Anina – Osiedla Poetów. Uczy szacunku dla ludzi i miejsca, w którym żyjemy.

**DYREKTOR XXVI LICEUM
Konrad Wójcicki**



... i DRUGA

(FRAGMENT)

Niniejszym pragnę gorąco rekomendować Niecodziennik „Między Nami Aninianinami” wraz z całym Zespołem Redakcyjnym, którego prace podziwiam od pierwszego numeru.

Czasopismo możemy śmiało nazwać naszym Czasopismem, ponieważ tak bardzo identyfikuje się ze sprawami środowiska anińskiego. Szczególnie ważne są poruszane tu wątki historyczne, które starszym i młodszym aninianom pozwalają smakować czar Anina.

Na uwagę zasługuje fakt, że cały Zespół Redakcyjny pracuje całkowicie społecznie i czyni to z wielką radością. [...]

**Ks. Wiesław Kalisiak
Proboszcz
na Aninie**

NASZ SKLEP



„Nasz Sklep” jest z wielu przyczyn nasz. Zdzisław Jastrzębski, jego właściciel, od pierwszego numeru wspiera ukazywanie się MNA.

To czytelnicy „niecodziennika” współdecydowali w ogłoszonym w piśmie konkursie, że sklep będzie nosił taką właśnie nazwę.

Pierwsze numery miesięcznika Osiedla Anin powielane były nieodpłatnie na kserografie „Naszego Sklepu”. Dlatego w dniu oficjalnego jego otwarcia (po długotrwałym remoncie) 25 stycznia br. zgromadzili się prawie wszyscy, zainteresowani pismem. Redaktorka MNA zagaiła spotkanie stwierdzeniem: „gdyby kiedyś w Aninie powstało osiedlowe muzeum, to w miejscu poświęconym wydawnictwom anińskim stanąć powinien kserograf Pana Zdzisława, na którym tyle niecodzienników powielono”.

... i TRZECIA

„Między Nami Aninianinami. Niecodziennik”



„Między Nami Aninianinami” już od pięciu lat cieszy czytelników rekrutujących się nie z samego Anina, ale też z sąsiednich miejscowości, jak Wawer, Międzylesie, Zerzeń i inne. Pismo to, które początkowo było czytane głównie

przez osoby starszego i średniego pokolenia, obecnie zyskuje sobie coraz liczniejszych czytelników i autorów spośród młodzieży. Pełni zatem bardzo istotną rolę integracyjną, i to na wielu płaszczyznach – łączy ze sobą różne pokolenia, wiążąc je zarówno z przeszłością, jak i z dniem dzisiejszym jednej z „małych ojczyzn” naszego kraju.

Niepodobna przecenić tej roli, zdawało by się, skromnego społeczno-kulturalnego pisma stosunkowo niewielkiej społeczności. Patriotyzm lokalny, jakiego jest wyrazem, prowadzi do włączania się coraz większej grupy ludzi w troskę nie tylko o zapoznawanie dzisiejszych mieszkańców z „wczoraj” ich dzielnicy wielkiej Warszawy, ale też o kształtowanie się jej charakteru i rozwoju.

„Między Nami Aninianinami” przynosi wiele artykułów ukazujących ludzi, którzy dobrze się zasłużyli w różnych dziedzinach życia społecznego i ekonomicznego Polski. Wydobywa z zapomnienia sylwetki ludzi dbałych o dobro ich ojczyzny, okolicy, rodziny. Ludzi, których wkład zaznaczył się nieraz szeroko i przyniósł bardzo cenne owoce. Nieobojętne to dla formowania się postaw i zainteresowań młodszych czytelników. Z kolei młodzieży, udział w tworzeniu pisma nawet piórami licealistów, pozwala na wczesne włączanie się ich w życie ogółu. Daje nadzieję, że w przyszłości włączą się czynnie w sprawy społeczne, podejmując różne działania z entuzjazmem i dynamiką właściwą młodości. Należy też mieć nadzieję, że tak jak przedstawieni w „niecodzienniku” ich dziadkowie i ojcowie, wyrosną na troskliwych o dobro społeczeństwa działaczy w różnych

W imieniu Fundacji Rozwoju Anina Zofia Górzyńska złożyła gratulacje, stwierdzając, że Anin potrzebuje ładnych, przestronnych, nowoczesnych sklepów. Mieszkańcy Anina, nie tylko osiedla IBJ, cieszą się, że taki właśnie sklep powstał.

Przeistoczenie dawnego osiedlowego pawiloniku w wygodny, luźny sklep z „nowoczesnej bajki” nie było łatwe. Obserwowaliśmy niebawmy trud, związany z tym przekształceniem – przy jednoczesnym prowadzeniu sprzedaży! Obok trudności technicznych – włamania, wykorzystanie okazji.

Jest przestronnie, wygodnie. Dziękujemy. I życzymy Panu Zdzisławowi – milej obsługi, różnorodności asortymentu, niskich cen, konkurencyjności – a tym samym – wielu klientów, żeby koszty remontu się zwróciły.

REDAKCJA

dziejzinach życia. Przyczynienie się do tego stanowić będzie nieprzemijającą zasługę pisma.

Wartość MNA współtworzy także prawdziwe i głębokie zainteresowanie kulturą. Zapoznaje ono czytelników z ważnymi wydarzeniami i problemami z tej dziedziny, nie tylko w wąskich ramach lokalnej społeczności, choć oczywiście daje pierwszeństwo sprawom związanym z jej terenem. Przypomina twórców mieszkających ongiś i tworzących w Aninie. Sprzyja inicjatywom związanym z kształtowaniem się miejscowych tradycji. Nie pomija problematyki sztuk pięknych, a także literatury. Wspomnieć tu należy cenny i ciekawy dział mini recenzji nowo ukazujących się książek, które udostępniają czynne na tym terenie czytelnicy i biblioteki. Prowadzą je rozmiłowani w swoim zawodzie fachowcy, którzy nigdy nie odmawiają MNA swojej pomocy i współpracy, pismo zaś nie pomija na swoich łamach ich działalności ani osób.

Wiele uwagi niecodziennik poświęca pięknu naszego skrawka Polski. Pisze wprawnym i fachowym piórem o rosnących tu gatunkach drzew, krzewów i pięknie kwiecia. Uczy szacunku i miłości do przyrody. Ukazują ją zarówno wspomnienia, jak i wiersze poetów tutejszej społeczności. Z radością należy powiedzieć, że nie ma numeru pisma bez poezji.

Należy wreszcie zwrócić uwagę na wielką dbałość o formę graficzną pisma, o jego urodę. Licznie ukazujące się fotografie, ściśle związane z tematyką, układ graficzny, różnorodność czcionki.

Słowem, niecodziennik wnosi wiele wartości w życie mieszkańców Anina i sąsiednich miejscowości. Odbija się w nim, jak w zwierciadle, obraz życia tej części Polski, jej – jak to zaznaczono wyżej – „wczoraj”, „dziś”, a poprzez udział młodzieży także „jutro”. Oby mógł się jak najdłużej ukazywać, przy chętej współpracy coraz liczniejszych autorów.

Ewa Krasnowolska

PISZĄ MŁODZI – STARZY OCZY PRZECIERAJĄ...

LUDOLOGIA, to nie wiedza o ludojadach

Gry komputerowe nie są już takie „be”, jak wyobrażają sobie przeciętni rodzice. Może kiedy przeczytają to, co ja poniżej doniosę, będą inaczej odnosić się do naszych pasji.

Otóż wyczytałem w gazecie że powstała nowa nauka, LUDOLOGIA. To nauka o grach, „które są dziś najdynamiczniej rozwijającą się dziedziną rozrywki, a jak uważają ludolodzy – także kultury. Gry mają wielkie walory edukacyjne – uważają badacze”. To cytat z Gazety Wyborczej. Artykuł jest długi i uzasadnia naukowo wszystko to, o czym każdy gracz dobrze wie, (refleks, strategia i tepe). Ale pamiętajcie – tak, jak bywa literatura dobra i podobno całkiem szkodliwa, bywają dobre i – szkodliwe gry. Na dowód przytaczam fragment z książki Piotra Kofty pt. „Piękne wieczory” s. 158 „Gówniarz Stefaniaków istotnie posiadał komputer, codziennie zabijał za jego pomocą około dwustu osób różnej płci, rasy i wieku, oraz nieokreśloną bliżej liczbę osób pozaziemskich, kościotrupów, robali i innej cholery. Jucha tryskała z ekranu niczym z gminnej ubojni żywca [...]”

Jakie gry podobały się Stefaniakowi bardziej, już nie cytuję, bo rodzice za bardzo to przeżyją.

Więc lojalnie przestrzegam!

Grac, ale nie we wszystko. Bo, jak sądzicie, skąd się biorą potem chłopcy, strzelający do kolegów w szkole? Widać myli im się życie z grami.

(W.R.)

Czyżby uzależnienie

Tak, jestem uzależniony. Normalny narkoman, rzecz można. Ale chyba lepiej, że od komputera, niż od prochów. Nie ćпам, chociaż kiedy do godziny dwunastej w nocy posiedzę przy monitorze, a starzy o 6-tej rano mnie zerwą do szkoły, to jestem ospały, nie rozumiem, co do mnie mówią i nawet sobie zadają pytanie, po co w ogóle coś gadają?

Nudzi mnie wszystko, poza graniem.

Stąd smutny wniosek. Chyba jestem uzależniony. To podobno taka choroba. Ale co robić, kiedy wszystko jest takie nudne!

A najnudniejsza szkoła.

Wojtek Ch.

Komputer i JA

Moje pierwsze spotkanie z grami odbyło się za pomocą kochanego Pentiuma 366. Były to gry bardzo mało złożone, polegające głównie na ustawianiu piramid z klocków lub strzelaniu do kosmitów. Pierwszą grą, w jaką grałem, był Saper. Saper polegał na odkrywaniu jak największej liczby pól, aż do momentu, kiedy natrafisz na minę. Wraz z latami powstawały coraz lepsze karty graficzne, procesory i karty dźwiękowe, więc po dwóch latach mój komputer nadawał się co najwyżej do muzeum. Wraz z ewolucją sprzętu zaczęły także ewoluować gry komputerowe. Były one bogatsze w szczegóły i z lepszą grywalnością. Pamiętam dzień, gdy dostałem nowy komputer. O mało nie umarłem ze szczęścia! Wreszcie będą mi działały nowe gry – myślałem sobie. Potem zmieniałem sprzęt jeszcze dwa razy.

Teraz przejdę do tematu gier komputerowych. Są trzy główne rodzaje gier: FPS – (z ang. First Person Shooter). W tym rodzaju gier głównie chodzi o zabicie wszystkiego, co się rusza. Drugim rodzajem jest RPG – (z ang. Role Playing Game). Tu przenosisz się do innego świata i walczysz ze smokami, gnomami i innymi stworami. Ostatnim rodzajem, zresztą moim ulubionym, jest RTS – gra strategiczna. W tego rodzaju grach trzeba być najbardziej kreatywnym, ponieważ musisz zdecydować, jakie i ile jednostek zbudować oraz w jakim momencie należy zaatakować przeciwnika.

I właśnie moja ulubiona gra jest RTS-em. Jej pełny tytuł brzmi *Warcraft 3 : The Frozen Throne*. Opowiada ona o konflikcie czterech ras: nieumarłych, orków, elfów i wreszcie ludzi. Jest to gra niesłychanie wciągająca i kradnąca czas. Nie radzę siadać do niej, nie mając przynajmniej 2. godzin, bo nie zdąży się nawet w nią wciągnąć. W *Warcrafcie* dostępne są dwa tryby grania: dla pojedynczego gracza i dla wielu graczy. Ja preferuję ten pierwszy tryb, ponieważ opowiada całą historię tego konfliktu w bardzo ciekawy i wciągający sposób. Gra działa na nawet niskich wymaganiach sprzętowych, przez co powinna działać u większości graczy.

Więc jeśli chcesz przeżyć wielką przygodę wśród pięknych elfów, brutalnych orków, krwiożerczych nieumarłych i szlachetnych ludzi, zbieraj pieniądze i maszeruj do sklepu. Bardzo polecam!!!

Ma.Cie

„Im dłużej przyglądam się dorostym,
tym bardziej kocham komputery”

**Marek Groński
Polityka**

Wykład

Spokojnie znudzony głos mechanicznego kapłana
Słychać od frontu, a wokół tylko pomruk tłumu
Siedzimy idioci, mądrale i wyznawcy jedyne go Boga
Pragniemy tylko przetrwać następane pięćdziesiąt okrążeń

Twarze blade i dziwnie przepojone obojętnością
Wodzą wzrok na pokuszenie snując się po ścianach
Szukają bezskutecznie celu by na nim się powiesić
I wytrwać niczym męczennik aż do wybawienia

Nagle przez okno z przodu wlatuje wielka zielona mucha
O cóż to za doniosłe wydarzenie dla lokalnej społeczności
Cała sala budzi się natychmiast z męczeńskiego letargu
Nawet koniec podniecony podskakuje niczym rażony prądem

Czekamy na kolejny ruch naszej wspianiałej zbawicielki
Co za okaz słyszę drżący głos mózgu usadowionego obok
A ona jakby zdając sobie doskonale ze swojej roli sprawę
Krąży wokół ołtarza naszego niosąc nieustannie dobrą nowinę

Chwilę później siada naprzeciw podpasionego mnicha
Który nawet nie zauważa tego doniosłego faktu społecznego
Wpatrzony w swoją białą ideologię niczym w katechizm
Duka nadal rytmicznie pocąc się przy tym niemożebnie

I gdy publika dochodzi prawie do szczytowania
Wszystko się kończy niczym dotknięte czyją ręką
Misjonarz wychodzi a za nim jego poplecznicy
Każdy szczęśliwy bo wytrzymał tortury inkwizycji

Tylko piękna mucha na moment odpływa w myślach
Nie wie jeszcze jakimi to grozi tutaj konsekwencjami
Nigdy się jednak na tym świecie już tego nie dowie
Bo chwilę potem pada zabita przez jakiegoś durnia

Macio

JUBILEUSZOWY ZJAZD ABSOLWENTÓW XXVI LO

W tym roku przypada jubileusz 60-lecia XXVI Liceum
Ogólnokształcącego w Aninie. Świetną okazją do uczczenia tej
okrągłej rocznicy będzie Zjazd Absolwentów.

4 VI 2005 r.

spotkajmy się więc w gmachu szkoły w godzinach 14–22.

O 13-tej w kościele w Aninie

odbędzie się Msza Św. za naszych profesorów i kolegów.

Koszt uczestnictwa to 60 zł.

Wpłaty prosimy kierować na konto:

Komitet Rodzicielski przy XXVILiceum Ogólnokształcącym,

04-628 Warszawa ul. Alpejska16.

PKO BP SA XII O/ W-wa

93 1020 1127 00001802 0007 8642 z dopiskiem „zjazd”.

Szczegółowy program oraz bliższe informacje będą dostępne na
stronie internetowej szkoły.

Zgłoszenia prosimy kierować do Magdaleny Wiśnioch

z XXVI LO, tel. sekretariatu: 812 11 03; tel. domowy: 613 59 77

lub na e-mail: absolwent26@op.pl

Najprawdziwsza Prawda

Godzina 6.30. Trzeba wstawać do szkoły...

O Boże! A dziś klasówka z matmy!! Nic nie
umiem! Super... Może by się tak zerwać... Nie
mogę, bo pojutrze zebranie rodziców.

Dobra, wstaję, jeszcze coś wymyślę. Ubrałem
się, zjadłem śniadanie i pojechałem do szkoły.

Pierwszą osobą, jaką spotkałem, był Mario:

-Siema

-Siema

-Umiesz matkę??

-Tę, trochę... A ty?

-Ja nic. I nie mogę się zerwać, bo już niedługo
zebranie. Dobra, idę się uczyć.

Usiadłem na ławce i wziąłem książkę od ma-
tematyki. Nie za bardzo mi szła nauka, ale cho-
ciaż wzorów się nauczyłem. Przy matematyce
się trudno ściąga, więc nie wiem, jak to będzie.

Dobra, nie ważne. Się zobaczy. Pod koniec le-
kcji historii uświadomiłem sobie, że następną
lekcją jest matma, a ja nadal nic nie umiem!!!

Co by tu zrobić... Wiem! Do Piguły!

Poszedłem do pielęgniarki i mówię:

- Proszę pani, bardzo mnie głowa boli...

- Tak? To proszę tutaj, zmierzmy temperaturę.

Wziąłem termometr i czekałem, aż wyjdzie, aby
przyłożyć go do kaloryfera. Lecz jak na złość –
nie wyszła!! Po 10. minutach wzięła termometr.

-36,6 stopni. Szoruj na lekcję!

-Ale proszę pani.....

-JUŻ!!!

Więc poszedłem do sali od matematyki. Usia-
dłem i czekałem na „wyrok”. Po 5. minutach
matematyczka wstała i oznajmiła, że klasówka
będzie pisana jutro. Poczulem, że się do siebie
uśmiecham. Nie dostałem laski!!!

M.C.

KIEPSKI DŁUGOPIS?

Miałem odpowiadać ze średniowiecza.
Wyobraźcie sobie: całego średniowiecza. Było
wprawdzie na przygotowanie się ze dwa mie-
siące, ale kto by tyle czasu marnował! Kułem
całe trzy godziny, no i trochę w przerwach
między lekcjami.

A ona – polonistka – kazała mi recytować „Bo-
gurodzicę”! Pierwszą zwrotkę znałem na
pamięć, ale przy drugiej – klapa! Rozmazala
się... Nie, nie w pamięci, na dłoni! Widocznie
wziąłem coś mokrego w rękę, albo – z emocji
dłoni mi się spociła i nic nie mogłem przeczy-
tać...

Kiepski długopis?

„PIĘTA”

Uczniowie wspominają

Z prawdziwą radością przeczytałam w MNA informację o tym, jak bardzo w anińskiej społeczności żywe są wspomnienia o Henryku Wierzchowskim – wielkim humaniście i przyjacielu młodzieży.

Miałam to szczęście, że w Liceum Ogólnokształcącym w Aninie w latach 1954–1957 był on moim wychowawcą. Nigdy my, jego uczniowie, nie odczuwaliśmy, że byliśmy dla niego ciężarem. Otaczał nas opieką, a na lekcjach historii wpajał wiedzę historyczną, ale też – miłość do ojczyzny i do wartości ważnych dla każdego człowieka.

Mój wychowawca był rówieśnikiem mojego ojca i dużo o nim wiedział. Wielokrotnie powtarzał: kochaj i szanuj swego ojca, bo jest tego wart, nawet nie wiesz jak bardzo. (A ja wtedy tego nie rozumiałam. On wiedział o jego konspiracyjnej działalności i przynależności do Armii Krajowej.)

Dziś z perspektywy lat widzę, jak wielką rolę odegrał w moim życiu ten wychowawca. Wspólnie z moimi rodzicami wyposażył mnie w wiedzę, co w życiu jest ważne i o jakie wartości należy zabiegać.

Wspomnienie w setną rocznicę urodzin Henryka Wierzchowskiego zamieściła w 50. numerze MNA Maria Chodorek – doskonały pedagog i wychowawca. Wielkie szczęście miała moja córka, Joasia, która była wychowanką pani Marii w klasie biologiczno-chemicznej w liceum w Aninie w latach 1985-1989.

Poznałam ją bliżej udzielając się w pracach trójki klasowej w klasie mojej córki. Przekonałam się, jak wielkim darem od losu jest dla młodzieży obcowanie z wychowawcą, który rozumie i kocha swoich wychowanków.

Joasia zdobyła w szkole w Aninie solidne podstawy wiedzy. Ukończyła klasę biologiczno-chemiczną, a bez trudu dostała się na wydział architektury Politechniki Warszawskiej, który ukończyła z wyróżnieniem.

Myślę, że szczególne podziękowania należą się za to Eugeniuszowi Kucewiczowi, nauczycielowi matematyki, który wyposażył młodzież w takie podstawy wiedzy matematycznej, że pozwoliło im to pokonać próg wcale nie łatwego egzaminu wstępnego na Politechnikę Warszawską.

Po zrobieniu doktoratu Joasia została pracownikiem naukowym – adiunktem na wydziale Architektury. Dziś pracuje z młodzieżą – a ja życzylabym sobie i tym młodym ludziom, z którymi obcuje, żeby była tak życzliwa i otwarta na młodzież, jak ci wspomniani wyżej nasi wychowawcy.

Ważne w życiu jest to, na jakich ludzi natrafi się i jacy wychowawcy sprawują nad młodzieżą opiekę. Dlatego bardzo dziękuję za wszystko, czego doświadczyliśmy w Liceum Ogólnokształcącym w Aninie.

Myślę, że XXVI Liceum Ogólnokształcące w Aninie wielu ludziom dało dobry start w dorosłe życie, a podziękowania należą się bardzo wielu nauczycielom, chociaż tylko kilka nazwisk wymieniłam.

Elżbieta Węgrzyn

Zjazd PRACOWNIKÓW w SP 218

W piątek 14 stycznia w SP 218 odbyła się kolejna z zaplanowanych imprez jubileuszowych „Zjazd Pracowników i Przyjaciół Szkoły”, która w roku szkolnym 2004/2005 obchodzi 50-lecie pracy.

Uroczyste otwarcie zjazdu zostało dokonane przez Dyrektora Szkoły panią Ewę Skibę. W swoim wystąpieniu zapewniła, że doloży wszelkich starań, by wypracowane przez kilka pokoleń nauczycieli uznanie dla szkoły i jej wysoki poziom pozostawały niezmiennione.

Wszystkich zebranych zaszczylił swoją obecnością ks. pralat Wiesław Kalisiak. Wśród gości powitano serdecznie panią Danutę Antosik, córkę pana Wacława Krauzego, który jako pierwszy objął kierownictwo placówki przy ul. Kajki 80/82, powitano też poprzedniego dyrektora SP 218 panią Krystynę Rembecką oraz wszystkich

przybyłych na uroczystość nauczycieli i innych pracowników naszej szkoły minionego pięćdziesięciolecia, rodziców z przewodniczącą Rady Rodziców panią Renatą Świątecką, wszystkich przyjaciół szkoły oraz nauczycieli uczących dzieci w szkole przy Kajki obecnie.

Szanowni goście wysłuchali audycji szkolnego radia poświęconej historii szkoły i dotychczasowym działaniom związanym z 50-leciem – oraz informacji Rady Rodziców zamierzającej utworzyć Stowarzyszenie Przyjaciół Szkoły, którego celem będzie wspieranie działań szkoły, aby uczynić ją szkołą nowoczesną i przyjazną dzieciom.

Stowarzyszenie Przyjaciół Szkoły powinno stać się organizacją skupiającą osoby chętne do wspomagania oświatowych i kulturalnych inicjatyw środowiska lokalnego.

Następnie rozpoczął się koncert jubileuszowy, który prowadziła pani Elżbieta Węgrzyn. W programie znalazła się przygotowana specjalnie na tę uroczystość inscenizacja bajki „Kopciuszek” w wykonaniu uczniów klasy IV d,w reżyserii pani Agnieszki Pyć, nauczycielki języka polskiego. Piękną scenografię i stroje młodych aktorów przygotowali rodzice.

Wzruszającym momentem stało się wspólne kołędowanie. Chór szkolny pod kierownictwem nauczyciela muzyki pana Waldemara Pawlika przygotował koncert kolęd. Teksty kolęd można było znaleźć w specjalnym numerze gazetki szkolnej wydanej przez Koło Dziennikarskie. Zaproszeni do wspólnego śpiewu goście razem z chórem szkolnym i zespołem fletowym wykonali nastrojowe polskie kolędy.

➤ Ks. Pralat Wiesław Kalisiak w ciepłych, serdecznych i pięknych słowach skierowanych do zebranych wspominał lata współpracy pomiędzy anińską szkołą i kościołem, współpracy zawsze kierującej się wartościami nadrzędnymi, wielkim, zbiorowym obowiązkiem, jakim jest wychowanie młodych pokoleń. Jak zawsze kierował słowa otuchy do ludzi nie szczędzących czasu, ni trudu w dziele krzewienia oświaty.

Głos zabrała również pani Krystyna Rembecka, długoletni dyrektor szkoły, która całe swoje życie zawodowe poświę-

dzienniki lekcyjne, pomoce dydaktyczne, wspomnienia. Część eksponatów pochodzi ze zbiorów prywatnych, ofiarowanych szkole z okazji jubileuszu. Choć nie była to bogata wystawa, wzbudziła duże zainteresowanie i sądzimy, że nasze zbiory wzbogacą się o dalsze eksponaty, przekazywane szkole przez licznych jej pracowników i absolwentów.

Sala gimnastyczna szkoły przekształciła się w nastrojową kawiarenkę, gdzie przy kawie, herbacie i ciastkach snuty się wspomnienia, ożywały niegdysiejsze przyjaźnie. Aranżacja sali to zasługa pani Barbary Wojewódzkiej i zespołu nauczycieli świetlicy.

tkowej i zaopatrywali w pamiątkowy znaczek.

I jeszcze krótko o naszych jubileuszowych planach. Zapraszamy do udziału w tych przedsięwzięciach:

Konkurs literacki na wspomnienie o szkole, konkurs trwa do 15.04.05.

Konkurs plastyczny dla uczniów i ich rodzin, konkurs trwa od lutego do końca kwietnia.

Wystawa pamiątek, dokumentacji fotograficznej i innych świadectw ilustrujących życie i działalność osób tworzących historię szkoły. Eksponaty gromadzimy do połowy maja.



21 V 2005 Zjazd Absolwentów i Pracowników

15 VI 2005 Podsumowanie Roku Jubileuszowego, koncert z udziałem władz dzielnicy i oświatowych.

ciła dobru dzieci. Podziękowała nauczycielom i pracownikom szkoły za ofiarowaną pracę.

Nie obyło się bez przyjemnego akcentu nawiązującego do tradycji towarzyskich spotkań nauczycieli, swobodnego Koła Przyjaciół Szkoły, grupującego nauczycieli zarówno pracujących teraz w szkole, jak i tych, którzy pracę w niej ukończyli przed laty. Spotkania te odbywają się od paru lat w czasie ferii zimowych i są to cudowne chwile, które pozwalają zapracowanym na co dzień nauczycielom zwyczajnie pogadać. Do rytuału należy odśpiewanie powitalnej pieśni, do której słowa niezmiennie układa pani Barbara Daczyńska. Na spotkanie jubileuszowe napisała specjalnie nową wersję słynnej „Stokrotki”, którą zaśpiewali wszyscy zgromadzeni z towarzyszeniem chóru szkolnego.

W salach I piętra można było obejrzeć ekspozycję pamiątek ilustrujących dzieje szkoły. Zgromadzono stare fotografie, kroniki szkolne i klasowe,



W holu szkoły dzięki specjalnie przygotowanej na zjazd wystawie można się było zapoznać z najważniejszymi wydarzeniami z jej dziejów, tu goście wpisywali się do Księgi Pamię-

Zachęcamy do uświetnienia planowanych przez nas koncertów, prosimy o zgłoszenia osób, utalentowanych rodzin: śpiewających, tańczących, malujących chętnych do występowania w czasie zjazdu absolwentów.

SCHOLA – a CO TO takiego

W anińskim kościele o godzinie 11.30 w niedzielę można usłyszeć scholę prowadzoną przez organistę Waldemara Pawlika, mojego tatę. Scholę tworzą nie tylko uczniowie ze szkoły nr 218, ale również jej absolwenci, a także uczniowie z innych wawerskich szkół. Ja również należę do tego zespołu i cieszę się, że to właśnie mnie zaszczycono prośbą o napisanie krótkiego artykułu na ten temat.

Schola powstała ponad rok temu, czyli w chwili, gdy tata został organistą w Aninie. Pamiętam, że podawano w kościele ogłoszenie o próbach chóru, jednak nikt się na te próby nie zjawił. Jednak później, gdy podjęto decyzję, że chór ten złożony będzie głównie z dzieci i młodzieży schola zaczęła się tworzyć. Choć mamy za sobą zaledwie rok istnienia możemy się pochwalić wieloma osiągnięciami. Jednak najbardziej godny podziwu jest entuzjazm, z jaką dzieci przystępują do śpiewania w scholi.

Dlaczego dzieci tak chętnie przychodzą na próby i śpiewają w kościele? Wstyd się przyznać, ale nigdy się o to ich nie zapytałam. Nie ulega wątpliwości, że poranne wstawanie w soboty na próbę, przebieranie się w nie wszystkim podobające się sukienki, długie próby, żmudne rozśpiewywanie to niemałe wyzwanie. Mogę się jedynie domyślać, że powodami ich wielkiego poświęcenia, za które ich podziwiam są: sympatyczne koleżanki i koledzy ze scholi, ładne piosenki i pieśni religijne, możliwość śpiewania do mikrofonu, miłość do muzyki, śpiewania i koncertowania, słuchający rodzice albo chęć śpiewania na chwałę Boga. Mnie jest trudno odpowiedzieć na to pytanie, bo do przychodzenia na próby dodatkowo mobilizuje mnie fakt, że prowadzi je mój tata. Jednak bardzo lubię to śpiewanie i głęboko wierzę, że moi koledzy i koleżanki ze scholi lubią to tak samo jak ja.

Oprócz tego, że schola przygotowuje oprawę liturgiczną niedzielnych mszy świętych, organizuje okolicznościowe występy. Podczas ważnych koncertów dodatkowo występuje z nami zespół z parafii św. Benedykta i instrumentalisci ze szkół muzycznych. Przygotowaliśmy już oprawę uroczystości Bożego Ciała, koncerty kolęd i pastorałek, Koncert z okazji XXV – lecia Pontyfikatu Ojca Świętego, występy z okazji Dnia Nauczyciela, Dnia Matki, Koncert z okazji Jubileuszu 50-lecia Szkoły Podstawowej nr 218. Występy te wymagały wiele ćwiczeń i prób, ale fakt, że podobały się one słuchaczom (czyli w głównej mierze naszym rodzinom) napawa nas dumą i pobudza chęci do pracy na przyszłość.

Myślę, że stworzenie dziecięcego i młodzieżowego chóru, to dobra inicjatywa mojego taty. Mam nadzieję, że schola będzie się rozwijać i z wielką radością śpiewać będzie dla Boga. Chciałbym, żeby moje koleżanki i nieliczni koledzy z zespołu mogli to kiedyś przeczytać i utwierdzić się w przekonaniu, że warto się angażować.



Koncert scholi z okazji Jubileuszu 50-lecia Szkoły Podstawowej Nr 218.
Fot. Michał Zieliński



II Doroczny Koncert Kolęd i Pastorałek
Niedziela, 30 stycznia 2005 r.
Fot. Marek Darowski

**Najbardziej wyrozumiali w ocenie nas są ci,
którym na nas najmniej zależy**
Lidia Szafrńska

TPW – ODDZIAŁ ANIN wreszcie SAMODZIELNI

Dnia 27.01.2005 istniejący już faktycznie od roku Oddział Anin TPW wybrał nowe władze na swoim walnym zebraniu, w którym udział wzięto ponad 25 osób. Gośćmi byli: Karina Stolarska i Michał Nowacki, przew. Rady Osiedla Anin. Nowowybrany zarząd podzielił pomiędzy siebie funkcję w sposób następujący:

Prezes oddziału – mgr inż. Maria E. Chodorek
z-ca prezesa Joanna Kuncewicz
z-ca prezesa – mgr Halina Kowalska
Sekretarz – Maria Rusek
Skarbnik – Halina Woźniak

Plan pracy, ustalony wg uchwały walnego zgromadzenia, przygotowany został na zebraniu zarządu. Podamy go do wiadomości w następnym numerze MNA.

KANALIZUJEMY ANIN

W związku z przygotowaniem planów na lata 2006 i 2007 MPWiK, Rada Osiedla Anin przeprowadziła akcję zbierania deklaracji od chętnych na podłączenie posesji do planowanych inwestycji. Informujemy, że deklaracje spłynęły już z 20. ulic.

**Przewodniczący Rady
Michał Nowacki**

Próba generalna przed STULECIEM

W bieżącym roku Anin obchodzi 95-lecie istnienia

Z taką informacją przyszła do redakcji Karina Stolarska, prezes SWN w Aninie. Właśnie wróciła z „Gałczyńskiego” (Wypożyczalni Nr 87, jeśli ktoś nie wie, skąd) z broszurą, wydaną przez Bibliotekę Publiczną m. st. Warszawy Dzielnicy Wawer p.t.: „Garść wspomnień o dawnym Aninie” (przedruk z „Salve Regina”).

Pokazała akapit, w którym jest mowa o tym, że w 1935 roku przypadło XXV – lecie naszego osiedla co uczczono w dzień rocznicy, 15 sierpnia, uroczystą akademią w gościnnych podwojach *Kasyina*.

Wniosek był logiczny, jak równanie:

$$a + b = c \quad 1910 + 95 = 2005$$

przygotujemy coś na jubileusz.

Zewrzyjmy szeregi, tak jak to zrobili nasi poprzednicy, wszystkich zainteresowanych Aninem, jako naszym miejscem, wspólnym skrawkiem ziemi. Niech to będzie Rok Wspólnych Działań. Drugi taki rok właśnie. Bo, że potrafimy coś wspólnie zrobić, udowodniliśmy w 2004 roku, kiedy to powołany w czerwcu 2003 roku – w Dniu Zielonego Konstantego, Społeczny Komitet (pod przewodnictwem Michała Nowackiego) – zdołał doprowadzić do ustawienia pamiątkowych kamieni, stworzenia uroczych zakątków, upamiętniających pobyt poetów w Aninie K. I. Gałczyńskiego i J. Tuwima.

Pognaliśmy do wypożyczalni, a p. Kryśka ucieszyła się, że ma taki popyt na broszurę. Kupimy pomysł?

(Red.)

SKLEP PAPIERNICZY, lecz NIE TYLKO

Na rogu ulic Kajki i Odrodzenia wyrósł przed rokiem pawilon, a w nim starzy i młodzi chętnie dokonują zakupów. Można tu kupić różne różności i szybko, i tanio zkserować potrzebne dokumenty. Jeśli czegoś co nas interesuje nie ma miła pani za ladą obiecuje sprowadzić, czego brak w naszym domu – czy to będzie zabawka, czy papier do komputera. Szkoda, że sklep jest anonimowy, nie ma żadnej atrakcyjnej nazwy któraby go nam przybliżyła. Może ją zaproponujemy?

Noworoczny prezent dla miłośników poezji ks. Jana Twardowskiego

„TWARDOWSZCZYNA”

Ksiądz Jan Twardowski bywa od lat najserdeczniej przyjmowanym gościem w pewnym anińskim domu – zwykle w czerwcu. Tu nawet powstał tomik Jego wierszy.

Kiedy ksiądz Jan jest u siebie, w Warszawie, otrzymuje od gospodyni z Anina liściki, które niejednokrotnie (a może nawet zawsze?) wywoływały uśmiech na twarzy Księdza Poety.

Są zabawne, mało powiedziane – są dowcipne (czasem bardziej, czasem mniej). Związane często z określonymi sytuacjami, nawiązują także do charakteru adresata.

A nadawczynie sprytnie podszywa się – to pod Pająki, to pod Poezję, to pod Okulary – zależnie od okoliczności.

Poniżej zamieszczamy kilkanaście wybranych liścików.

Zapraszamy na chrzciny!

Nowowypudowane Kominy

Ps. Blisko Nieba mieszkamy,
chrztu za „Bóg zapłać” się spodziewamy!

Kominy

Przygarnij Ecie Pecie,
nie mam nikogo na świecie!

Ecie Pecie

Do ks. Jana – w miejscu
Za wcześniej „Ekspонатem”
się mienisz –
jeszcze się w wierszach
zazielenisz!

*[zasuszone]
Eksponaty*

[...] (Z okazji otrzymania pewnej nagrody – fragment)

Tryumf Poecie! Poecie chwala!
Aby Mu buźka się więcej śmiała,
Kiedy Mu laur na głowę kładą!
Ma nie chichotać!
Ma się nie nadać!
Ma stać dostojny, lecz uśmiechnięty,
A nie jak z krzyża nagrody zdjęty.
I ma się cieszyć, a nie mantyczyć!
Tego Mu wdzięczna Poezja życzy.

Poezja

Ps. Wiersze wybiegły ze wszystkich tomów,
Robią psikusy w Poety domu,
Kryją się w piecu, pod łóżkiem siedzą,
Będziesz ponurak, to laur zjedzą!
Jaśku uważaj!
Jaśku pamiętaj!
Uśmiech od Boga, a więc rzecz święta,
Kończę, Kochany, z twarzą z uśmiechem
(Twarz bez uśmiechu jest twarzą z grzechem).

Twoja P.

Warszawa Zamek Królewski, 21 stycznia 2001

W konkursie „Jesteśmy więksi” uznaliśmy Cię za
Największego. Pewność miała Pewność,
Niepewność miała Pewność, mimo wyboru
wszelakiego

PiN

Gratulacje! Gdy doszłusujesz do Posągów,
postawimy Cię w przeciagu

Posągi

Porzuć Zdrowy Rozsądek – prosi Cię
Z Twych Wierszy
Wątek

Zmień Smutne Buźki Miny
Na Uśmiechu Czar Jedyny – tego życzą

Anonimy

Za Twój kręgosłup nieugięty – kochamy Cię
Twoja Głowa
i Dwie Pięty

Kochany Rektorze! Punkt Widzenia ma Ci coś do
powiedzenia –

Punkt Widzenia

Wyrażam zgodę! Kult Jednostki ogłasza na Ciebie
modę

Kult Jednostki

Dość czarowania kazaniem i kazankiem. Czas
Wagarowania pragnie się spotkać z X Jankiem.

CZ. W.

Jesteś HIT, a nie KIT – zauważa

HIT

Egri Bikawer ma do Ciebie sprawę

E.B.

Szczęśliwa tym listem – popieram Masażystę
Wyborowa

Nie mów o mnie, że lepiej chyba leżeć na Marach.
Czuj się codziennie, jak na wagarach -
Twoje Łóżko

Nie będziesz nas mylił. Miałyśmy sen proroczy
OF na Komary, Naclof na Oczy!
OF i Naclof

Choćbyś krzyczał i tak Cię nie usłyszą. Delektuj się
Ciszą
Cisza

Spróbuj dowartościować wierszem Kozę, męczą
mnie powrozem.
Koza

Proszę! Nie oblizuj palców po Smalcu –
Smalec

Apeluj! Chcemy antykoncepcji. W strąkach nas tak
dużo! Boby Ci się przysłużą –
Bób

Oszczędzaj nogi – proszą
*Kochające Cię
Stonogi*

Nic więcej od PITU – tylko go przytul
PIT

Gratulacje! Twe wiersze dla nas strojem
Bilbordy Twoje

Ani Be, ani Me, tylko Baranek... Baranek! – Ab ovo
usque ad mala – Chcę być w Twych wierszach nie
pomijane, a kochane!
Jajko

Pij! W tym szaleństwie jest metoda!
Ognista Woda

Odpuść nam nasze winy. Cenę Twych portretów
czas pokaże
*Portretujący Cię
Malarze*

Nie zachęć się do Zachęty – przez Olbrychskiego
możesz być pocięty
Zachęta

Dla twego czaru za mało Oskarów
Oskary

Jak się nie będziesz śmiał,
w kącie będziesz stał
grozi Kąt

Podzielę się z Tobą wiatrakami
Don Kichot

A ja cierpieniem
Werter

Z miłości do pokrzyw się nie krzyw
Pokrzywy

Gotowe jesteśmy dla Ciebie szaleć. Czujemy się
nieco pominięte. Pisz! Będziemy wniebowzięte
Szalone Krowy

Cały tabun Wrózek pada księdzu do nóżek
Wrózki

Korzystaj z naszych usług. Polskie Koleje Państwowe
na bilet się złożą.
*Z Pomocą Bożą
PKP i Pomoc Boża*

Na nas śnisz swe wiersze. Chcemy być w Twym
sercu pierwsze
Jaśki i Poduszki

PO Nad TO – przesyła gratulacje
Ponad to

Nie tykaj! Przegryzaj z chęcią nami – proszą
Plomby z Zębami

Ps. Ozłoc nas! Na złoto czas
Plomby

Pamiętaj o nas. Miałeś nas raz –
Zęby Mleczne

Bądź super! Spotkaj się ze Słupem!
S ł u p

Nie będzie Zakwasów! Obiecujemy! Za stałą rentę
podziękujemy
Zakwasy

**za pseudonimami
ukrywa się
Aldona Kraus**

Ruch rzeźbi umysł z WIZYTĄ w PAŁACU SPORTU

Szkoło, szkło, szkło. Szklane ściany, (no, nie przesadzajmy, nie wszystkie), szklane podłogi, prowadzące do oszklonej windy (boję się spoglądać pod nogi – mój lęk wysokości daje o sobie znać).

I winda, która może ulecieć w niebo, bo w dachu nad nią wielkie, puste koło, jakby ktoś liczył na to, że kiedyś jednak poszybuje ona w błękitną przestrzeń.

Labirynt wnętrz: półkoliste przestrzenie, do jakich jeszcze nie zdołaliśmy przywyknąć, wychowani w prostokątach; czarny sufit, srebrzysto – szare ściany, udające, że są z metalu, ale w dotyku ciepłe.

Czuję się, jakbym była przeniesiona we wnętrze jakiejś fantastycznej rzeźby, stworzonej przez zmyślnego twórcę, umiającego jej kształt zewnętrzny połączyć w jedno z sensem i celem istnienia.

Każdy szczegół budynku – bo przecież jesteśmy w budowlu, która tylko udaje rzeźbę – przemyślany, funkcjonalny. Oszczędność w ekspresji, wręcz ascetyczna

(te szarości, czernie i szkło) sprawia jednak niezapomniane wrażenie.

Krażę po piętrach. Oglądam Bibliotekę Sportu – bibliotekę przyszłości. Salę konferencyjną na 500 osób, która przemienia się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki w wykwinną restaurację, jeśli zachodzi taka potrzeba (czyli zamówienie).

Zatrzymuję się przy rzeźbie „Cień wiatru” z ekspozycji Muzeum Sportu, a następnie raduję oczy kolorami zdobytych przez polskich sportowców medali: złote, srebrne, brązowe znaczą lata olimpiad, w których brali udział i zwyciężali Polacy. Wszystko, co oglądam, jest nowoczesne i piękne zarazem.

Oglądam i wściekam się zarazem. Coś podobnego mogłoby zdarzyć się w Aninie.

Mogłoby, gdyby...

JaTesz

c. d. nastąpi

Dziękujemy naszym darczyńcom

Dziękujemy Wam, które ukazać się w druku (w nakładzie 500 egzemplarzy) niecodziennik. Wpłaty w styczniu 2005 roku dokonali:

Andrzej Szalewicz 200 zł

Michał Nowacki 200 zł

Stowarzyszenie Właścicieli Nieruchomości w Aninie pokryło koszty: rozmów telefonicznych (styczeń) 50 zł oraz naprawę redakcyjnego faksu 170 zł

Powszechna Kasa Oszczędności BP XLVIII O/W-wa
Fundacja Rozwoju Anina
nr konta:

601020 1127 0000 1602 0085 8050

ul. V Poprzeczna 33

04-611 Warszawa

Prosimy o wpłaty z zaliczeniem:
na druk wydawnictwa MNA

DZIĘKUJEMY!

MIEDZY NAMI ANINIANINAMI

Redaguje zespół w składzie: Maria Chodorek (redaktor naczelny), Alicja Francman, Małgorzata Gajek, Hanna Orkisz, Maria Sieczkowska, Elżbieta Smykowska, Karina Stolarska, Jadwiga T. Szymczak (sekretarz redakcji), Antoni Wiweger.

Adres redakcji: 04-605 Warszawa, ul. III Poprzeczna 3.

Wydawca: Fundacja Rozwoju Anina.

Współpraca: Oddział Anin Towarzystwa Przyjaciół Warszawy, Stowarzyszenie Właścicieli Nieruchomości w Aninie, Koło Przyjaciół Biblioteki przy Wypożyczalni nr 87 im. K.I. Gałczyńskiego, Rada Osiedla Anin.

Druk: Drukarnia POLAN Jędrzej Kowalski,
Glina ul. Lubelska 2, 05-430 Celestynów, tel.: (0 ... 22)789 78 68. Nakład 500 egz.
Ksero: Nasz Sklep, 04-642 Warszawa, ul. Zambrowska 8/10.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów.

Materiałów niezamówionych nie zwracamy.